

Zbigniew Żabicki

Wokół klasowej interpretacji literatury

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 48/1, 268-280

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ad 6: prof. Górski zgłosił wniosek, aby mimo przyjętej ogólnej zasady niewprowadzania kwalifikatorów (żartobliwy, archaiczny itp.) zachować kwalifikator „żartobliwy“ i nie skreślać kwalifikatora „ironiczny“. Używanie tych kwalifikatorów aprobowano.

Następnie prof. Górski prosił o rozstrzygnięcie, czy należy transkrybować, czy transliterować teksty słowiańskie pisane alfabetem niełacińskim. Komitet wypowiedział się za transliteracją, z tym, że sprawa ta powróci jeszcze pod dyskusję. Przygotowania referatu na ten temat podjął się prof. Hrabec.

Ustalono, że następne zebranie Komitetu odbędzie się w Toruniu lub Warszawie, a na porządku dziennym staną: referat redaktorów w sprawie zakresu cytatów, referat prof. Hrabca w sprawie transkrypcji czy transliteracji oraz materiał zeszytu III (lit. C).

Jadwiga Rużyło-Pawłowska

WOKÓŁ KLASOWEJ INTERPRETACJI LITERATURY

W cyklu zebrań dyskusyjnych, którymi Instytut Badań Literackich zainaugurował bieżący rok akademicki, szczególne znaczenie teoretyczne posiadała problematyka dyskusji przeprowadzonej w dniu 3 grudnia 1956 nad kwestiami klasowej interpretacji zjawisk literackich.

Podstawą tej dyskusji był artykuł Henryka Markiewicza, zatytułowany *Sporne problemy klasowej interpretacji literatury*. Artykuł ten opublikowany będzie w *Myśli Filozoficznej**, co zwalnia od szczegółowego referowania toku wywodów autora. Niemniej jednak chciałbym wskazać na pewne zasadnicze problemy tej rozprawy, do których nawiązała dyskusja.

Punktem wyjścia dla rozumowania Markiewicza jest próba ustosunkowania się do ataków na tzw. wulgarny socjologizm, którym to terminem kwituje się ostatnio większość prac marksistowskiej polonistyki. Autor artykułu zwraca uwagę, że ataki te w przeważającej mierze mają charakter publicystyczny, przy czym strona atakująca rozumie termin „socjologizm“ wieloznacznie, najczęściej zaś w ogóle nie usiłuje precyzować tego pojęcia. Markiewicz pisze: „Wystarczy często, że historyk literatury zainteresował się obrazem procesu historycznego w utworze literackim, a jego bohaterów potraktował jako reprezentantów określonych grup społecznych [...], by wysunąć zarzut »socjologizowania« [...]“.

Współczesna polemika z tzw. „socjologizmem“ staje się zarazem zjawiskiem tym bardziej paradoksalnym, że polemici, posługujący się owym pojęciem, sięgają do arsenału „unicestwiających etykietek“, wypracowanych przez estetykę „okresu stalinowskiego“. W ten sposób krytycy polscy spotykają się w swych atakach z pewnymi estetykami radzieckimi. Dla poparcia tej tezy Markiewicz przeprowadza dłuższy wywód historyczny na temat dziejów „antysocjologistycznej“ ofensywy w Związku Radzieckim. Ofensywa ta datuje się mniej więcej od roku 1935. Jako jedną z książek tego typu Markiewicz wymienia rozprawę M. R o z e n t a l a *Против вульгарной социологии*

* Ma się ukazać w nrze 2 z roku 1957.

в литературной теории (1936). Wulgarny socjologizm był w istocie poważnym niebezpieczeństwem dla badań historycznoliterackich. Upraszczał on treści ideologiczne twórczości literackiej, włączał je w sztywne schematy, jednostronnie koncentrował się na problematyce genetycznej. Markiewicz zwraca jednak uwagę, że nie zawsze badania „socjologiczne“ prowadziły do takich konsekwencji. Przy tym polemisci radzieccy usiłowali na ogół przemilczeć fakt, że tezy zwane „socjologicznymi“ formułował m. in. Lenin, który w swych szkicach o Tolstoju poszukiwał również dla jego ideologii i twórczości pewnych „ekwiwalentów socjologicznych“ (termin Plechanaowa).

Z drugiej zaś strony — to, co w toku dyskusji radzieckich kształtowało się jako pozytywne przeciwstawienie do wulgarnego socjologizmu, groziło estetyce innym niebezpieczeństwem, wcale zresztą nie mniejszym. Mianowicie „walka z wulgarnym socjologizmem, który istotnie wulgaryzował nie raz analizę klasową, stawała się niekiedy zawołowaną walką z marksistowską koncepcją kultury jako zjawiska klasowo zróżnicowanego“. Wystarczyło, by pisarz krytykował jakieś ujemne cechy burżuazji, aby natychmiast zanegować burżuazyjny charakter jego twórczości. Na ogół jednak ostatnio unikano w ogóle wprowadzania do interpretacji literatury jednoznacznych kategorii klasowych. Ich miejsce zajęło niejasne pojęcie ludowości, konstytuowane z elementów tak różnych, jak „swoistość narodowa literatury, wyrażanie dążeń ludowych lub choćby sympatii dla ludu, wreszcie korzystanie z motywów ludowych lub tworzenie według zasad analogicznych do poetyki folkloru“. Kategorię tę przeciwstawiano próbom oceny klasowej, w szczególności zaś zacierano przy jej pomocy różnice między interesami proletariatu a interesami drobnych posiadaczy. Autor, zwany dotychczas „drobnomieszczańskim“, był w ten sposób automatycznie „awansowany“ do rangi „pisarza ludowego“. Tylko część badaczy, która nie chciała poprzestać na stosowaniu ogólnikowej etykiety „ludowości“, szukała drogi między ryzykiem „socjologizmu“ a tezą o „nacisku mas ludowych“ w wyznaczaniu „ekwiwalentu politycznego“ dla poglądów pisarza.

Cały ten proces w silnym skrócie powtórzyła również humanistyka polska. Markiewicz zwraca uwagę, jak bardzo widoczna jest np. w ostatnich pracach o Mickiewiczu dążność do uniknięcia jednoznacznego określania odpowiedników klasowych dla poglądów twórcy. Ale właśnie na tej drodze — stwierdza Markiewicz — oddalano się przecież od podstawowych wskazań materializmu historycznego. Inna sprawa, że zadanie badacza literatury utrudniał również brak precyzyjnych pojęć w zasobie terminologicznym marksistowskiej socjologii. Niejasność cechuje bowiem nie tylko takie terminy z dziedziny historii ideologii, jak „liberalizm“ i „rewolucyjny demokratyzm“. Markiewicz przypomina, że nawet tak podstawowe pojęcie materializmu historycznego, jak kategoria klasy społecznej, posiada w dziełach klasyków różne wykładnie. Tłumaczy się to tym, że klasyki marksizmu wypowiadali swe definicje, bądź też przynajmniej określenia, na marginesie doraźnych wystąpień publicystycznych. Ale praca badacza jest przez to jeszcze trudniejsza.

Różnie interpretowano wreszcie pojęcie reprezentacji klasowej.

Najczęściej rozstrzygano tę sprawę, odpowiadając ogólnikowo na pytanie: „komu utwór służy“. Tego rodzaju wulgaryzacja prowadziła z kolei do lekceważenia historycznej analizy powstawania zjawisk literackich i ideologicznych. Inne obiegowe znaczenie terminu „reprezentacja klasowa“ — rozumianego jako pozostawanie pisarza w granicach poglądów dostępnych jego klasie — interpretowano również bardzo dowolnie. Zarysowały się tu wyraźnie dwie tendencje interpretacyjne — „wąska“ i „szeroka“. Na przykład przy pierwszej tendencji przez elementy burżuazyjne w świadomości pisarza rozumiano tylko ciasną apologię jego własnej klasy; przy drugiej tendencji — uznawano za burżuazyjne te wszystkie zjawiska ideologiczne, które nie ukazywały możliwości istnienia innych stosunków międzyludzkich, jak tylko stosunki objęte społecznym systemem kapitalizmu. Obie te interpretacje współgrały ze sobą na zasadzie taktycznej: „jak najmniej dziedzictwa kulturalnego przyznać burżuazji (wobec niej stosujemy interpretację »wąską«), jak najwięcej — masom ludowym (tu więc kierujemy się interpretacją »szeroką«)“. Działo się tak jednak przede wszystkim w ostatnim okresie; dawniej i wobec zaszerogowania pisarzy jako burżuazyjnych stosowano interpretację „szeroką“. Trudności, jakie stąd wynikały, starano się usunąć przez wyjaśnianie genezy realistycznych zjawisk literackich przy pomocy schematu „konfliktu między ideologiem a realistą“, bądź też przy pomocy schematu „krytyki wewnątrzklasowej“. Markiewicz zwraca uwagę, że ten drugi kierunek interpretacji był już bardziej konsekwentny wobec założeń materializmu historycznego niż późniejsza estetyka oparta na priorytecie kryterium „ludowości“.

Oczywiście, i używanie pojęcia „krytyki wewnątrzklasowej“ pociągało za sobą nowe komplikacje. Trzeba tu było nie tylko genetycznie wyjaśnić możliwość pojawienia się takiej krytyki, ale także określić jej granice. W którym mianowicie momencie pisarz jako krytyk rzeczywistości przekracza horyzonty własnej klasy, i czy przekroczenie takie jest możliwe? W tym właśnie punkcie rozumowania otwierała się przed badaczem furta dla wszelkich ryzykownych interpretacji, sprzecznych nieraz z zasadą klasowości. Otwierała się tym bardziej, że w każdej chwili można się było powołać na autorytet Marksa i Engelsa, którzy przyjmowali możliwość przekroczenia przez pisarza lub myśliciela szranek klasowych i osiągnięcia przez niego poznania nie uwarunkowanego już klasowo (Engels o Balzaku, Marks o poglądach Ricarda). Wypowiadając się przeciw nadużywaniu tego chwytu interpretacyjnego, Markiewicz przypomniał zarazem, że zwycięstwo pisarza nad jego programem nie jest tożsame ze zwycięstwem nad jego ideologią.

Jest jednak, zdaniem Markiewicza, pewna inna szansa wyjaśnienia przyczyn powstającego dystansu między ideologiem a klasą społeczną — zwłaszcza w odniesieniu do literatury czasów nowszych. Mianowicie z biegiem rozwoju historycznego potęguje się profesjonalizacja pracy literackiej i artystycznej; wskutek niej pisarz przestaje uczestniczyć w praktyce ekonomicznej klasy, którą reprezentuje. Daje mu to stałą, potencjalną szansę podejmowania szerokiej krytyki tej klasy, daje też rozległą możliwość realizowania się w świadomości twórczej pewnych międzyklasowych

zjawisk ideologicznych. W zawartości ideologicznej dzieła odbija się niejednokrotnie ciągle zachodząca w społeczeństwie burżuazyjnym międzyklasowa osmoza ideologiczna, stałe przeplatanie się i przenikanie poglądów politycznych, norm obyczajowych, moralnych i estetycznych, właściwych dla różnych klas.

Zadaniem badacza jest jednak uporządkować te elementy. Zaś uporządkować — to w praktyce analitycznej, opartej na założeniach materializmu historycznego, oznacza przede wszystkim: odnaleźć ich klasowe podłoże. Podłoże to jest wszakże w rzeczywistości bardzo skomplikowane. By oddać całe jego zróżnicowanie, należy wyzbyć się fałszywego łęku przed sztucznymi rzekomo „schematami“ socjologicznymi. Często bowiem nie są to wcale oderwane od realnych stosunków schematy; zróżnicowanie takich grup społecznych, jak drobnomieszczañstwo miejskie, chłopstwo, inteligencja, dokonuje się przecież rzeczywiście w procesie historycznym. Historyk musi dostrzec konsekwencje płynące z tych faktów dla jego badań. Przekona się wówczas, że fakty te rozwiązują niejednokrotnie powikłane problemy jego praktyki analitycznej. W dziedzinie ideologicznej interpretacji literatury szczególnie owocne okazuje się przy tym — zdaniem Markiewicza — wprowadzenie kategorii inteligencji, rozumianej nie jako „ideologowie społeczeństwa“, lecz jako „grupa społeczna, obejmująca ludzi pracy umysłowej, zarówno pracowników najemnych, jak i przedstawicieli »wolnych zawodów«. Grupa ta nie posiada wprawdzie ideologii całkowicie samodzielnej, ale ideologia jej, najbardziej zbliżona do poglądów drobnomieszczañstwa, wykazuje jednak pewne cechy swoiste, odróżniające inteligencję od innych grup społecznych. Markiewicz sądzi, że posługiwanie się kategorią inteligencji może dać wyjaśnienie m. in. wielu zjawisk ideologicznych okresu imperializmu. Przede wszystkim zaś ułatwi ono pogodzenie interpretacji tych zjawisk z założeniami materializmu historycznego.

*

Dyskusja, jaką wywołał artykuł Markiewicza, przebiegała w dwóch zasadniczych kierunkach.

Po pierwsze — niektórzy dyskutanci (Maria Janion, Roman Zimand) zajęli się historyczną problematyką artykułu, próbując w swych wypowiedziach sprecyzować zarówno polityczne tło, jak i periodyzację przemian radzieckiego literaturoznawstwa i jego walki z tzw. „wulgarnym socjologizmem“. Mówiąc o politycznym zapleczu radzieckich polemik estetycznych w latach trzydziestych, Maria Janion zwróciła uwagę przede wszystkim na fakt, iż kierunek socjologistyczny utożsamiany był w pracach wielu polemistów z „mieszewizującym idealizmem“. Odpowiadając dyskutantce Markiewicz stwierdził, iż zakres tego pojęcia — także w odniesieniu do literaturoznawców — nie był właściwie sprecyzowany teoretycznie. Często był to po prostu wspólny mianownik dla ataków nie tyle teoretycznych, ile personalno-politycznych. Inna sprawa, że lista nazwisk „wulgarnych socjologów“ bardzo często pokrywała się z nazwiskami atakowanych „mieszewików“.

W dalszej części swej wypowiedzi Janion podjęła próbę określenia kolejnych faz „antysocjologicznej“ ofensywy, podjętej przez radzieckich literaturoznawców w imię kryteriów swoiście rozumianego „realizmu“, „ludowości“ i „narodowości“. Zdaniem dyskusantki, w ofensywie tej należy wyróżnić dwa główne etapy. Pierwszy z nich przypada w okolicach r. 1937 i stanowi bezpośrednio *pendant* do wypowiedzi Stalina, akcentujących przede wszystkim rolę mas ludowych w rozwoju historycznym. Już w tym okresie kształtuje się w swych zasadniczych elementach swoisty sposób stosowania pojęcia „ludowości“. Tak więc, jeśli zestawimy ze sobą np. artykuł Deniśowa recenzujący w r. 1937 *Encyklopedię literacką* z późniejszymi o kilkanaście lat pracami Iwaszczenki, to przekonamy się, że w swej istocie prace Iwaszczenki nie stanowiły żadnego *novum*. Natomiast po r. 1950 następuje szczególne nasilenie prac typu „iwaszczenkowskiego“. Dyskusantka skłonna jest wiązać tę inwazję z metodologicznymi konsekwencjami artykułów Stalina o językoznawstwie. Czy jednak między r. 1937 a 1950 rozwój szkoły „antysocjologicznej“ przebiegał w sposób ciągły, czy też można tu mówić tylko o dwóch nawrotach tej samej fali — tego pytania Janion nie była w stanie rozstrzygnąć.

Sumując dyskusję, Markiewicz ustosunkował się do poruszonej przez Janion sprawy periodyzacji. Jego zdaniem, pierwszy okres interpretacji literatury w duchu „ludowości“ przypada na czas między r. 1935 a 1941 (dużą rolę odegrały tu teoretyczne wypowiedzi Gorkiego). Jednakże kontynuowane były jeszcze wtedy w radzieckim literaturoznawstwie badania łączące metodę marksistowską z elementami komparatystycznymi (tradycje szkoły Wiesiołowskiego). W latach wojny prace i publikacje historycznoliterackie zostały prawie zupełnie przerwane. Pierwsze prace powojenne (historie literatury angielskiej i francuskiej) w badaniach nad twórczością pisarzy zachodnioeuropejskich posługują się na ogół (przy pewnych tendencjach eklektycznych) schematem analizy klasowej, w gruncie rzeczy odbiegającym niezbyt daleko od dawniejszych prac „socjologicznych“. Jednak już około r. 1946 rozpoczyna się proces unifikacji metodologicznej radzieckiego literaturoznawstwa, kategoria „ludowości“ urasta do naczelnej zasady badawczej, przeciwstawianej postulatowi charakterystyki klasowej. W przeciwieństwie do Janion, Markiewicz skłonny jest wiązać to zjawisko nie tyle z artykułami Stalina o językoznawstwie, ile z wystąpieniami Zdanowa z lat 1946—1948 i z kanonizacją poglądów teoretycznych krytyki rewolucyjno-demokratycznej.

Generalną interpretacją polityczną przemian radzieckiego literaturoznawstwa zajął się w swej wypowiedzi Roman Zimand. Rozpoczął on od wskazania na trudności, z jakimi w swej obronie tzw. socjologizmu musiał borykać się autor artykułu. Przejawiają się one przede wszystkim w braku odpowiednich materiałów. Spór z wulgarnym socjologizmem charakteryzował się bowiem tą samą, bolesną dla nas cechą, jaka nieobca była wszystkim sporom politycznym, literackim i naukowym ery stalinizmu: kończył się mianowicie fizyczną eksterminacją przeciwnika. Eksterminacja ta dotyczyła również tekstów. W następstwie tych faktów badacze współcześni znaleźli się w sytuacji, w której poglądy tzw. wulgarnych socjologów trzeba niejedno-

krotnie referować na podstawie ich wypaczonego odbicia w polemicznych pracach przeciwników.

Metody walki z „wulgarnym socjologizmem“ były tak bezwzględne, ponieważ walka ta miała charakter bezpośrednio polityczny. Przechodząc do ogólnej charakterystyki kierunku stalinowskiego w estetyce radzieckiej, Zimand stwierdza, że naczelną tezę tej estetyki służyły po prostu dostarczeniu odpowiednich argumentów z zakresu kultury dla potrzeb związanych z taktyką określonego „etapu“. Właśnie dlatego nie możemy dziś mówić o kolejnym poprawianiu przez nas pewnych „błędów“ estetyki okresu stalinowskiego, ale musimy zdecydowanie zweryfikować jej zasadnicze podstawy. Ukrytym zapleczem tej estetyki był bowiem pragmatyzm, i to pragmatyzm określonego typu — a mianowicie podporządkowany rosnącym tendencjom nacjonalistycznym. W charakterystyczny sposób ukazuje ten związek dyrektyw krytycznoliterackich i politycznych znany list Stalina do Demiana Biednego. W praktyce badawczej niejasna kategoria „ludowości“, kategoria „literackiej reprezentacji dążeń mas ludowych“, prowadziła niejednokrotnie do lekceważenia faktów i do stosowania niedozwolonych chwytów interpretacyjnych w imię celów politycznych.

Swoisty pragmatyzm estetyki okresu stalinowskiego wyrażał się zresztą nie tylko w bezpośrednich zastosowaniach politycznych, ale także w wulgarnym przystosowywaniu wniosków naukowych do *poczytności* określonych twórców. Bez oporów charakteryzowano np. Kanta jako reakcyjnego filozofa, ale gdy w grę wchodził pisarz cieszący się szeroką popularnością, kryteria oceny klasowej i politycznej stawały się natychmiast bardzo elastyczne, a negację zastępowała apologia. Tego rodzaju postępowanie ułatwiał fakt, iż estetyka tego okresu posługiwała się głównie metodą bezpośredniego porównywania obrazu rzeczywistości w dziele — z procesem historycznym, przy czym zestawienia tego dokonywała, w zależności od potrzeb, w sposób mniej lub bardziej symplifikatorski. Na zapleczu tej metody znajdowało się założenie, wedle którego celem sztuki jest wyłącznie poznanie rzeczywistości. Sądono przy tym, iż możliwa jest *absolutna przekładalność* języka sztuki na język ideologii. W konsekwencji — mówił Zimand — całe bogactwo związków między sztuką a rzeczywistością estetyka *żdanowizmu* sprowadzała bez reszty do (skądinąd zwulgaryzowanej) *gnoseologii*.

Odrzucenie przez Zimanda dawnych założeń „żdanowskiej“ teorii literatury wymagało jednocześnie ze strony dyskutanta sprecyzowania, co właściwie uważa on za zasadniczy cel sztuki (w ten sposób dyskusja grudniowa wkroczyła w swą fazę *teoretyczną*, choć postulaty teoretyczne padały mimochodem już na marginesie rozważań historycznych). Na to pytanie Zimand odpowiadał, iż naczelnym celem sztuki polega, jego zdaniem, na wypowiedaniu przez dzieło *moralnych sądów o świecie*, na organizowaniu przez nie uczuć i emocji czytelniczych, wreszcie zaś na wyrażaniu przeżyć *estetycznych* twórcy. Poznanie rzeczywistości jest tylko środkiem do osiągnięcia tych celów. Z drugiej strony różnorodność celów, do jakich dąży dzieło sztuki, pociąga za sobą konieczność *zróżnicowania* zadań badawczych. Trzeba bowiem wyraźnie rozgraniczyć między

sobą badania genezy i badania nad funkcją społeczną dzieła. Badanie genezy wyjaśni nam, dlaczego autor tak a nie inaczej dokonywał moralnej oceny świata, dlaczego tak, a nie inaczej organizował uczucia i przeżycia estetyczne społeczeństwa. W odpowiedzi na to pytanie niezbędnej pomocy udzielić może socjologia. Jest ona konieczna również przy analizie społecznej funkcji dzieła. Narzędzia analizy muszą tu być oczywiście bardzo wysubtelnione; bez dostatecznej precyzji badań nie wyjaśnimy np., dlaczego tak wielka różnica zachodzić może między genezą a funkcją książek Kiplinga, przy czym i funkcja tych książek nie jest bynajmniej jednolita, a zmienia się w zależności od warunków konkretnych realizacji czytelniczych.

Sprawa najistotniejszych celów i zadań sztuki oraz pochodny od niej problem roli i wzajemnego ustosunkowania badań nad genezą i funkcją dzieła — znalazły rozwinięcie również w wystąpieniach innych dyskutantów. Wypowiedziane przez Zimanda określenie zadań sztuki po części uprzedził w dyskusji Zdzisław Najder. Wyraził on pogląd, iż dla dzieła sztuki istotne jest nie tyle wyrażanie treści politycznoideowych, ile wypowiedzianie i literackie uzasadnianie pewnych systemów wartości, przede wszystkim oczywiście wartości etycznych. Stąd dla określenia zasadniczych cech pisarstwa np. Prusa istotne jest nie tyle wskazanie na charakter klasowy tego pisarstwa, ile stwierdzenie, że reprezentowany przez autora *Lalki* system wartości moralnych nie jest systemem mieszczańskim. Najder sądzi przy tym, iż kanony wartości nie są wprawdzie całkowicie zautonomizowane wobec klas społecznych, ale że linie podziału między systemami wartości a klasami społecznymi nie pokrywają się ze sobą. Tak np. w okresie klasowej emancypacji mieszczaństwa w Polsce dominującym systemem wartości obyczajowych i etycznych był system szlachecki. Inni dyskutanci zwrócili jednak w tym miejscu uwagę, że z tych indywidualnych przypadków nie można wyprowadzać reguły (podobne zjawisko nie zachodziło np. nigdy w Stanach Zjednoczonych) oraz że o swoistym układzie spraw w Polsce zadecydowały łatwo uchwytnie przyczyny, właśnie klasowe.

W odmienny sposób cele i zadania sztuki formułował w dyskusji Samuel Sandler. Jego zdaniem pojęcie poznania rzeczywistości może określać w sposób wystarczający istotę dzieła. Zło polegało nie na nieadekwatności tego pojęcia, lecz na jego wulgarnym, upraszczającym stosowaniu. Jeśli przez poznanie rzeczywistości będziemy rozumieć nie tylko określone poglądy i teorie polityczne, ale wszystkie sfery świadomości ludzkiej, wówczas gnoseologiczna interpretacja istoty sztuki może rzeczywiście wyczerpywać jej treść.

Dyskusja nad kwestią badania genezy i funkcji dzieła literackiego skupiła się wokół dwóch zasadniczych spraw. Po pierwsze — usiłowano rozstrzygnąć, czy dla problematyki literackiej istotniejsze jest poszukiwanie przyczyn sprawczych decydujących o powstaniu dzieła, czy też analiza funkcjonowania tego dzieła w praktyce społecznej. Po drugie — zastanawiano się, o ile i w jakiej mierze przy obu tych zagadnieniach, a w szczególności przy badaniu genezy, analizy literaturoznawcze mogą i powinny uwzględnić rolę czynnika klasowego. W odniesieniu do pierwszego problemu większość dyskutantów (Maria Żmigrodzka, Jerzy Ziomek, Sandler) wyraziła

pogląd, iż badanie genezy jest w postępowaniu krytycznym i bardziej istotne, i łatwiejsze do osiągnięcia, i wreszcie lepiej sprawdzalne, niż badanie funkcji. Z poglądem tym zsolidaryzował się w podsumowaniu dyskusji Markiewicz. Jego zdaniem, badanie genezy utworu pełniej wyjaśnia zjawisko niż kontrola jego działania, ponieważ ukazuje prawidłowości, śledzi proces, w jakim dane zjawisko powstaje. Nad badaniami funkcji społecznej ciąży wreszcie o wiele silniej ryzyko niesprawdzalności; właściwie wszystkie sądy na ten temat byłyby uprawnione dopiero po przeprowadzeniu socjologicznych ankiet. Przeciwny pogląd reprezentował w dyskusji Najder. Jego zdaniem, badania nad genezą, które powinny być przecież oparte na wielu danych historycznych, biografistycznych i psychologicznych (a nauki te nie zawsze są w stanie służyć odpowiednią pomocą), są często w równym stopniu niesprawdzalne, co badania nad funkcją. Z drugiej zaś strony funkcja dzieła niejednokrotnie decyduje o jego miejscu w tradycji. Tak np. krytyczną wymowę *Przedwiośnia* w pewnej mierze „stworzyły“ zarzuty niechętniej Żeromskiemu prawicowej krytyki. Przykład ten spotkał się jednak z opozycją zebranych, którzy zwracali uwagę, że wystarczające argumenty dla odczytania *Przedwiośnia* jako utworu krytycznego znajdują się w zawartości treściowej dzieła.

Najszerzą dyskusję wzbudził problem roli czynnika klasowego w interpretacji genezy i funkcji utworów literackich. Roli tego czynnika nie kwestionował właściwie żaden z uczestników dyskusji; spierano się tylko o zakres jego działania, wskazywano także na różnorodne komplikacje związane z klasową analizą zjawisk kultury. Najsilniej skłonny był ograniczać znaczenie czynnika klasowego Najder, który domagał się przede wszystkim umiejscowienia utworów w odpowiadających im systemach wartości etycznych. Maria Żmigrodzka podkreślała w swej wypowiedzi wielkie znaczenie badań genetycznych, ukazujących najpełniej klasowy charakter literatury. Ostatnio — mówiła dyskutantka — dawały się słyszeć częste narzekania, że marksistowska historia literatury wnosi pozytywny wkład tylko w poszukiwaniu genezy utworu. Ale ustalenie genezy jakiegoś zjawiska — to osiągnięcie wcale nie tak nikłe, jakby się mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Jeśli odpowiemy na pytania, dlaczego jakieś zjawisko powstało, jakie prawidłowości doprowadziły do jego narodzin, a wreszcie — komu to zjawisko służy, to przez to samo zbliżymy się już dość poważnie do uchwycenia jego istoty. Tylko, że oba te pytania — dlaczego i *cui prodest* — usiłowaliśmy kwitować w sposób symplifikatorski, niejednokrotnie gubiąc specyfikę danego okresu historycznego. W odniesieniu do epok wcześniejszych, wyróżniających się prostszym układem stosunków klasowych, łatwiej można było, zdaniem Żmigrodzkiej, związać na zasadzie wynikania prąd literacki lub poetykę z procesem klasowym, niż w stosunku do epok późniejszych, a zwłaszcza w odniesieniu do literatury współczesnej. W lekceważeniu tej sprawy przejawiał się poważny niedowład estetyki marksistowskiej. Jednocześnie w ostatnim etapie rozwoju tej estetyki głównym, niemal wyłącznym zadaniem badacza stawało się odnalezienie odpowiedniego ekwiwalentu politycznego dla sposobu ukształtowania obrazu rzeczywistości, zawartego w utworze. Sądzono, że na tej drodze postulat klasowej interpretacji sztuki

zostaje całkowicie spełniony. Rezygnowano przy tym z poszukiwania innych „ekwiwalentów“ — przede wszystkim filozoficznych i moralnych. Co więcej, wbrew własnym założeniom ograniczono w ten sposób zasięg interpretacji klasowej, ponieważ interes klasowy manifestuje się nie tylko w polityce, ale w różnych formach ideologicznych, wśród których poglądy filozoficzne, moralne, a nawet estetyczne zajmują wcale niepoślednie miejsce. Z drugiej zaś strony marksistowska teoria literatury nadmiernie rozszerzała sferę interpretacji klasowej, domagając się np. odnalezienia klasowego „ekwiwalentu“ dla drobnych utworów lirycznych. Nad całością badań ciążył wreszcie kryzys współczesnej psychologii (sprawę faktycznej likwidacji psychologii i socjologii, która dokonała się w ostatnim okresie, a która fatalnie ciąży również nad wynikami badań literackich, poruszyli w swych wypowiedziach chyba wszyscy dyskutanci). W tej sytuacji analizy historyczno-literackie stawały się coraz bardziej ogólnikowe. Pozbawieni koniecznej pomocy ze strony psychologów, historycy literatury zaniedbywali w ogóle badania nad indywidualnością twórczą, która — koniec końców — jest przecież ostateczną przyczyną sprawczą dzieła literackiego.

Problematykę ekwiwalentu politycznego oraz znaczenia badań psychologicznych podjęło wielu uczestników dyskusji. Najder upartywał w zasadzie poszukiwania ekwiwalentu socjologicznego (mówiąc to, miał na myśli przede wszystkim polityczny) groźne niebezpieczeństwo dla badań literackich. Zasada ta, zdaniem Najdera, wpędziła literaturoznawstwo w ślepy zaułek. Cała polemika z wulgarnym socjologizmem, obrona przed jego konsekwencjami przy pomocy mętnych pojęć w rodzaju „ludowości“ czy „nacisku mas ludowych“ nie jest w oczach dyskutanta niczym innym, jak tylko próbą uwolnienia humanistyki z owej krępującej ją dyrektywy. Z negatywną oceną poszukiwań „ekwiwalentu politycznego“ nie godzili się inni dyskutanci. W szczególności Janion wyraziła mniemanie, że poszukiwania te były jedną z dróg, na których dokonywało się właśnie skuteczne przezwyciężenie sekciarstwa i ubóstwa prymitywnej analizy klasowej. Była to droga o ileż bardziej słuszna i lepiej sprawdzalna naukowo od prób tłumaczenia zjawisk literackich przy pomocy tezy o „pośrednim wyrażaniu interesów ludu“. Rola poglądów politycznych twórcy w genezie wielu dzieł nie może zresztą chyba ulegać wątpliwości. Odpowiadając dyskutantom, Markiewicz wyjaśnił, iż nie atakował w swym artykule sensowności i celowości badań nad wyrażoną w dziele postawą polityczną. Atakował tylko powszechne, zwłaszcza w pracach nowszych, poprzestawanie na tym „układzie odniesienia“, rezygnację z odnajdywania pod treścią polityczną — podłoża klasowego. Poszukiwanie ekwiwalentu politycznego musi być przy tym — mówił Markiewicz — ograniczone do tych wypadków, w których ekwiwalent taki rzeczywiście występuje. Jednym z pospolitych błędów ostatniego okresu było natomiast odczytywanie postawy politycznej z najdrobniejszych, częstokroć bardzo od polityki odległych, wypowiedzi pisarza.

Równie żywa dyskusja toczyła się wokół sprawy niezbędności badań psychologicznych, rozumianej zresztą w dwojakim sensie. Po pierwsze — jako konieczność analizy psychologii twórczości. Po drugie — jako postulat wykrywania w genezie i w zawartości pojęciowej utworów tych

wszystkich elementów, które (ponieważ nie mieściły się w żadnym kompleksie ideologicznym) obejmowano niegdyś wspólnym terminem „psychologii społecznej“. O obu tych sprawach mówili w dyskusji Żmigrodzka, Najder, Janion i Sandler. Ten ostatni obszernie scharakteryzował w swym wystąpieniu przeróżne komplikacje, jakie powodowało w badaniach literaturoznawczych uproszczone stosowanie kategorii interpretacji klasowej. Kategorie te — twierdził Sandler — nie otwierają badaczowi dostępu do tych utworów, które dopiero w złożonym i pośrednim wywodzie historycznym wykazują swój związek z życiem społecznym. Nie wolno także zapominać, że pisarz przez swe poglądy i reakcję na świat nie „przynależy“ tylko do jednej klasy społecznej. W świadomości każdego okresu historycznego można wykryć pewne zjawiska ogólnospołeczne; tak np. żywiłowa niechęć do zaborców wspólna była w Polsce różnym klasom. Obok tych „międzyklasowych“ zjawisk ideologicznych egzystuje także obszerna sfera zjawisk psychicznych, które również trudno wiązać z klasowym układem społeczeństwa, a które wypadają niejako z pola uwagi współczesnych badaczy. Wreszcie zaś, badania nasze dokonywały niebezpiecznej redukcji w analizie osobowości twórczej. Posługiwano się — mówił Sandler — jakimś do ostatecznych granic racjonalizowanym modelem człowieka. Pisarz stawał się w tych analizach swoistym zespołem określonych racji i kontrracji, przede wszystkim natury ideologicznej. Nie brano zaś pod uwagę ogromnej roli emocji, roli żywiłowych elementów świadomości w procesie twórczym. Lecz w tej sprawie trzeba ponowić gorący apel o odnowę i szybki rozwój nauk psychologicznych.

Na pewne uproszczenia, związane z wulgarnym stosowaniem kryteriów psychologicznych w dotychczasowych badaniach, zwrócił uwagę Najder. Niejednokrotnie — mówił on — klasowe „zaszeregowanie“ pisarza dokonywane było właśnie przy pomocy nieprecyzyjnych pojęć z dziedziny quasi-psychologii. Janion przypominała w swym wystąpieniu inne przykłady ryzykownego stosowania kategorii psychologicznych. Mianowicie jedną z tez wulgarnego socjologizmu (we wcześniejszej fazie jego rozwoju) była Plechanowska teoria „psychoideologii“. W myśl tej teorii pisarz traktowany był jako bezwolne medium pewnych nastrojów, towarzyszących określonej fazie rozwojowej danej klasy. Stworzono wówczas szereg dowolnych schematów psychologicznych (np. aktywizm, pasywizm, hedonizm), przyporządkowanych odpowiednim okresom rozwoju politycznego burżuazji. Schematy te krytykowała już *Литературная энциклопедия* wiążąc je z Bogdanowskim subiektywizmem. Zarzucano wówczas szkole plechanowskiej, iż zamiast badać obiektywny proces historyczny i jego odbicie w dziele literackim, zajmowała się „kolektywną psychologią socjalną“. Janion przestrzegała jednak, by w imię obrony obiektywnego charakteru procesu historycznego i jego refleksu w sztuce — nie odrzucać skomplikowanej problematyki psychologicznej, która zresztą w dużej mierze może przyczynić się do wzrostu precyzji analiz klasowych. W związku z tym Janion zwróciła uwagę na interesujące rozważania Ossowskiej o interesie społecznym (w jej książce pt. *Moralność mieszczańska*). W rozważaniach tych przypomniany został prosty fakt, iż wszelka charakterystyka interesów socjalnych opiera się na

podstawowym założeniu psychologicznym, głoszącym, że każdy człowiek troszczy się o swój interes. Również i w innych twierdzeniach socjologicznych założenia tego rodzaju są obecne, choć zwykło się je traktować eliptycznie, pomijając je w ogólnym wywodzie. Gdyby historyk literatury posiadał dostateczną pomoc ze strony psychologii i socjologii, jego analizy stałyby się bardziej kompletne, a jednocześnie poszerzałyby dorobek badań nad *s a m o w i e d z ą* klas społecznych. Nawiasem mówiąc, do książki Ossowskiej odwoływali się i inni dyskutanci — wśród nich Zofia Waleron, która zwracała uwagę, że analizowane przez autorkę rozróżnienie między moralnością rzeczywistą danej klasy a moralnością postulowaną może służyć jako wartościowa dyrektywa także w badaniach literaturoznawczych.

Odpowiadając dyskutantom Markiewicz stwierdził, że tzw. psychologia społeczna (tj. nieusystematyzowane i niesteoretyzowane postawy, uczucia i nastroje istniejące w danym społeczeństwie) stanowią kategorię bardzo istotną dla pracy historyka literatury. Między innymi bowiem znajduje się w tej sferze tak ważny w interpretacji utworu problem aktualnej kultury uczuć i jej historycznego rozwoju.

Dalsze wypowiedzi dyskusyjne koncentrowały się wokół sprawy zakresu analizy klasowej i jej prawomocności: z jednej strony wobec zjawisk indywidualnych, z drugiej zaś — wobec ogólniejszych procesów literackich. Godzono się na ogół jednomyślnie, iż poszukiwanie „ekwiwalentu klasowego“ traci sens, kiedy przeprowadzamy je *par force* w odniesieniu do najdrobniejszych, zwłaszcza lirycznych wypowiedzi twórczych. Sporny natomiast pozostał problem łączenia prądów literackich czy poetyk z postawą określonych klas społecznych. W szczególności Najder krytykował dotychczasowe postępowanie badawcze, w którym „przywłaszczano“ niejako poszczególne poetyki na rzecz różnych grup społecznych, przy czym grupy te mnożono często w nieskończoność, tworząc je *ad hoc*, tylko w celu przyporządkowania im jakiegoś ogólniejszego zjawiska literackiego lub twórczości pewnego pisarza. (O praktyce tworzenia idealnych „modeli socjologicznych“, która prowadziła do zagubienia rzeczywistego przebiegu procesu historycznego, mówił również Sandler.) Jerzy Ziomek, wskazując na to, iż istotną zdobyczą marksizmu był znaczny rozwój badań genetycznych, ostrzegał jednocześnie przed schematycznym ustalaniem klasowej genezy poszczególnych dzieł. Zdaniem Ziomek, przy wielu utworach ustalenia tego typu są w ogóle niewykonalne. Natomiast — mówił Ziomek — czynnik klasowy jest niemal z reguły obecny przy narodzinach prądów literackich, a bardzo często występuje także w momencie narodzin poszczególnych gatunków literackich. W późniejszym rozwoju rola czynnika klasowego komplikuje się jednak coraz bardziej, a wreszcie ulega zawieszaniu: prąd literacki, gatunek, poetyka stają się wspólną własnością wielu klas. Ustosunkowując się do tej tezy w podsumowaniu dyskusji, Markiewicz twierdził, że rezultaty dotychczasowych badań historycznoliterackich pozwalają przyznać jej jedynie hipotetyczny charakter. Również i w tej dziedzinie nasze wysiłki teoretyczne musi charakteryzować ostrożność w uogólnieniach.

Tendencja do uściślenia pojęć przejawiała się na ogół we wszystkich wystąpieniach dyskusyjnych (choć język tych wypowiedzi nie zawsze

był w dostatecznym stopniu precyzyjny), w samym artykule Markiewicza i w przeprowadzonej przez dyskutantów ocenie tej rozprawy. Mówiono nawet ostro (Zimand), że zasadniczą wartością szkicu Markiewicza jest zdecydowana walka z panoszącym się we współczesnej estetyce marksistowskiej niechlujstwem myślowym. W imię tej precyzji polemizowano surowo, teraz już nie tylko od strony analizy historycznej, ale także z aspektu teoretycznego, z pojęciem tzw. ludowości. Ostrzegano jednak przed mechanicznym odrzuceniem istotnej problematyki, obejmowanej dotychczas przez tę zbiorczą kategorię. Między innymi Janion podkreślała, że teza o „nacisku mas ludowych“ w niektórych wypadkach istotnie wyjaśnia przemiany w poglądach twórców — z tym jednak zastrzeżeniem, iż bardzo często poglądy te przybierały pod naciskiem mas charakter reformistyczny. Również Markiewicz wskazywał na konieczność zajmowania się takimi sprawami, jak problematyka folkloru, jak kwestia upowszechnienia literatury wśród czytelników i jej oddziaływania na masy, jak wreszcie wpływ dążeń mas ludowych na ideologię pisarzy. Referat jego — wyjaśniał Markiewicz — zgłaszał tylko protest wobec bezpodstawnego łączenia tych wszystkich zagadnień w jedną kategorię, przy czym kategorii tej nadawano charakter kryterium wartościującego, eliminując równocześnie konkretne analizy klasowe.

Czy poza postulatami maksymalnej precyzji pojęć wysuwano w dyskusji jakieś wnioski pozytywne? Było ich raczej niewiele, co nie powinno dziwić nie tylko ze względu na wstępny etap sporów teoretycznych, ale także z uwagi na niewielkie zaplecze prac szczegółowych. Można jednak założyć, że w toku praktyki krytycznej wniosków tych będzie przybywać i że będą one miały bardziej konkretny charakter. Najogólniejsze postulaty zostały przecież *per negationem* sformułowane. Usuwać mętne zbitki pojęciowe, uprecyzyniać analizę klasową, ograniczając poszukiwanie bezpośrednich ekwiwalentów politycznych do wypadków niewątpliwych, poszerzać badania nad indywidualnością twórczą, korzystając przy tym jak najszerszej z dorobku odnowionej psychologii i nauk społecznych — takie wnioski wyłaniały się dość zgodnie ze wszystkich głosów dyskusyjnych. Dyskutanci nie ustosunkowali się natomiast do tych możliwości, jakie przed analizą klasową utworów literackich otworzyły propozycje Markiewicza, dotyczące pojęcia inteligencji jako pełnoprawnej kategorii interpretacji socjologicznej.

Niewątpliwie, te pierwsze wnioski nie mogły jeszcze zadowolić uczestników dyskusji. Domagano się np. (Janusz Stradecki) dokładniejszego rozpatrzenia stosunku formy dzieła literackiego do jego zawartości ideologicznej oraz mniej ogólnikowego rozwiązania sprawy przekładalności języka form literackich na język ideologii. Można oczekiwać, że problematyką tą zajmą się następne dyskusje organizowane przez Instytut Badań Literackich. Na zebraniu grudniowym omawiano bowiem przede wszystkim najbardziej generalne dyrektywy metodologiczne. Najbardziej ogólnie próbowano też określić, jaki dorobek wniósł marksizm, mimo wszystkich wulgaryzmów w jego stosowaniu, do metodologii badań literackich. Większość rozmówców widziała ten dorobek głównie w dziedzinie poszukiwań genetycznych. Nieco odmienne stanowisko zajął natomiast Stefan Treugutt. Jego zdaniem, elementy, które potocznie uznaje się za cechy konstytutywne

metodologii marksistowskiej — nawet poszukiwanie ekwiwalentu politycznego i korelacji między procesem literackim a walką klas — występowały już we wcześniejszych pracach estetycznych i historycznoliterackich. *Novum* marksizmu polega tu na wprowadzeniu odpowiedniej hierarchizacji. Przechodząc już do postulatów, Treugutt domagał się wszakże, aby owej hierarchizacji dokonywano w sposób zindywidualizowany, przystosowany za każdym razem do konkretnych warunków historycznych i do głównej problematyki interesującego nas utworu. Tak np. w niektórych przypadkach owym „głównym ogniwem“ może być ekwiwalent polityczny, nie wolno jednak podnosić tych przypadków do rangi zasady. Twórczości Szekspira nie wyjaśni przecież odczytanie jej obfitych, lecz już zwietrzałych aluzji politycznych; nie wyjaśni jej także odwołanie się do układu klasowego ówczesnej Anglii ani też zbadanie socjologii życia teatralnego Londynu. Jedynym kluczem do tego, co w Szekspirze najistotniejsze, musi być, zdaniem Treugutta, skonfrontowanie dramatów Szekspirowskich z współczesną renesansową problematyką filozoficzną. Postulat zindywidualizowanej hierarchizacji narzędzi badawczych potwierdza również twórczość Tomasza Manna. Przy *Buddenbrookach* wystarczy może zestawienie tekstu z ówczesną sytuacją społeczną Niemiec; przy *Czarodziejskiej górze* trzeba sięgnąć do aktualnych dyskusji politycznych i ogólnofilozoficznych; w ocenie *Doktora Faustusa* zadanie badacza jest już znacznie bardziej złożone, ponieważ wymaga wprowadzenia w obręb rozważań — filozoficznych zagadnień szczegółowych, przede wszystkim skonfrontowania książki ze współczesnym stanem wiedzy w dziedzinie teorii poznania.

Na marginesie wypowiedzi Treugutta warto zaznaczyć, że jego wnioski mają już dziś nie tyle charakter postulatywny, ile stanowią odbicie panującej praktyki badawczej. Zasadę indywidualnej hierarchizacji narzędzi krytycznych, zasadę poszukiwania „głównego ognia“, spełniało przecież wiele prac zeszlórocznej Sesji Mickiewiczowskiej, w których „generalny klucz“ ulegał wymianie w zależności od naczelnej problematyki omawianych utworów. Toteż zastrzeżenie, jakie w zakończeniu dyskusji zgłosił w tej sprawie Markiewicz, odnosiło się chyba nie tylko do postulatów, ale także do realizowanej już działalności krytycznej. Referent pytał mianowicie o podstawy, które uprawomocniają tego rodzaju wymianę „układów odniesienia“. Z założeń materializmu historycznego nie wynika, że przy każdym zjawisku ideologicznym odwołanie się do determinant klasowych jest naukowo płodne, a więc potrzebne; wynika jednak, że zawsze jest naukowo sensowne i uprawomocnione.

W sumie dyskusja grudniowa, wraz z poprzednimi dyskusjami tego typu organizowanymi ostatnio przez Instytut Badań Literackich, przyczyniła się do usunięcia wielu nieporozumień i w tym sensie stworzyła podstawy dla kontynuowania wymiany zdań. Dalszy postęp w kierunku programu badań literackich dokona się może w następnych jej fazach. Jego podstawowym warunkiem jest jednak przede wszystkim powstanie nowych prac teoretycznych i szczegółowych. Artykuł Markiewicza stanowi nowy krok na tej właśnie drodze.

Zbigniew Żabicki